

Zbigniew Gierszewski

Czasoprzestrzeń Anny Łajming

Acta Cassubiana 6, 269-276

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZBIGNIEW GIERSZEWSKI

CZASOPRZESTRZEŃ ANNY ŁAJMING

Wstęp

Twórczość literacka Anny Łajming, tak jak większość naprawdę dobrej prozy, osadzona jest w konkretnych realiach. Treścią jej wspomnień i opowiadań są rzeczywiste zdarzenia, które sama widziała lub o których słyszała. Wiele motywów do tych opowiadań dostarczyła jej w listach matka, kobieta prosta, niewykształcona, ale z realizmem opisująca to, co się działo w rodzinnych stronach, które córka opuściła, jadąc do szkół, za pracą i w końcu za mężem. Anna Łajming w swej doskonałej pamięci przechowała i te ważne, i te zwyczajne zdarzenia i przypadki mieszkańców jej stron. Dzięki temu mamy dzisiaj do dyspozycji niezmiernie realistyczny obraz pierwszej połowy XX wieku na Ziemi Zaborskiej i w innych okolicach Kaszub i Pomorza. Szczególnie portrety osób nakreślone są żywo i plastycznie, dzięki dialogom prowadzonym w autentycznej kaszubskiej mowie. A dialogi te, to nie wydumana konwersacja, ale wyraz codziennych spraw i problemów ludzi, którym przyszło żyć na tych kaszubskich pustkowiach pośród borów.

Czasoprzestrzeń

Zostawmy jednak literaturoznawcom i językoznawcom to ważne w twórczości Anny Łajming zagadnienie. Zająć się zamierzam innym aspektem tego, co opisywała nasza wielka kaszubska pisarka. Otóż do każdego zaistniałego zdarzenia można odnieść trzy pytania: co, gdzie i kiedy. Tytułowej czasoprzestrzeni dotyczą dwa ostatnie pytania, a samo pojęcie wywodzi się oczywiście z fizyki, a konkretnie z teorii względności Alberta Einsteina, w jej eleganckiej matematycznie wersji Hermana Minkowskiego. Notabene, kiedy Einstein opublikował swoją pracę o szczególnej teorii względności, mała Ania miała już rok, chociaż wtedy nie miała by szans uczyć się jej w najlepszej nawet szkole. Zbyt bowiem rewolucyjne były idee Einsteina, aby mogły szybko trafić do szkół.

Czasoprzestrzeń to zbiór pewnych elementów, a tymi elementami są po prostu zdarzenia. Każde wspomnienie, każde opowiadanie Anny Łajming opisuje pewne zdarzenie lub ich ciąg. Jest więc w tym sensie jej piarstwo opisaniem sporego fragmentu czasoprzestrzeni. Względność zagadnienia tkwi natomiast w tym, że żyjąc na początku XXI wieku w tym samym miejscu, możemy opisać, a raczej wyobrazić sobie tamte zdarzenia z innego układu odniesienia. Nie będzie to oczywiście żaden systematyczny wykład teorii czasoprzestrzeni, ale jest to dobra perspektywa zaprezentowania pewnych aspektów piarstwa Anny Łajming.

Należy najpierw zwrócić uwagę na fakt tak oczywisty, że aż pomijany w głębszych refleksjach. Chodzi o to, że im dłuższą drogę mamy do przebycia, tym więcej czasu potrzeba na jej przebycie. Prawda pojmowana intuicyjnie i uwzględniana przez podróżników od zawsze. Ma ona jednak bardziej podstawowy sens. Czas i przestrzeń są bowiem ze sobą sprzęgnięte w sposób nierozzerwalny i dlatego nie można być w dwóch miejscach w tym samym czasie. Co więcej, niedostępne jednocześnie są dla nas zdarzenia, w których obecność wymagałaby poruszania się z prędkością większą od prędkości światła w próżni. To bardzo duża prędkość, ale nam dostępne prędkości są 10 milionów razy mniejsze (samochód), a w czasach młodości naszej piararki były jeszcze około 10 razy mniejsze (furmanka). Co z tego wynika? A to, że nie możemy być wszechobecni i dostępny jest nam ledwie małeńki wycinek czasoprzestrzeni znany z autopsji. Dlatego świadectwo innych osób, plotki i wreszcie środki masowego przekazu rozszerzają nasze poznanie na inne obszary czasoprzestrzeni, ale jest to informacja z drugiej ręki – niepewna, wybiórcza, uformowana czyjąś interpretacją. Anna Łajming dostarcza nam wiele obrazów takich wycinków czasoprzestrzeni. Tak to widziała, tak słyszała w opowiadaniach matki i sąsiadów, tak potem jej wyobrażenia rozbudowana wspomnieniami komponowała literacki wygląd zdarzeń z kaszubskich pustków:

„Ten skrawek Kaszub to był mój świat. Przymuszewo, Parzyn, pięknie położony nad Zbrzycą i nad jeziorem, parafialne Lešno, pustkowie wśród lasów. Będąc poza domem, często myślałam o tych moich stronach. I jeszcze dzisiaj nieraz myślę. Starszy człowiek zawsze najchętniej wraca pamięcią do najmłodszych lat. Pan też będzie wracał. Z tego okresu pamięta się najwięcej, bo w młodym wieku człowiek jest najbardziej wrażliwy [...]”¹.

Czas

Nasze odczuwanie czasu jest tak wtopione w proces życiowy, że refleksja nad czasem jako odrębnym zjawiskiem jest jednym z najtrudniejszych zagadnień filozoficznych, ale nie chodzi nam tutaj o fenomenologię czy jakąś metafizykę czasu, lecz o porównanie odczuwania upływu czasu sto lat temu i dzisiaj. Do tego podejścia

¹ *To był mój świat*. Z Anną Łajming rozmawia Edmund Szczesiak, [w:] *Pro memoria. Anna Łajming (1904-2003)*, zebrał i opracował J. Borzyszkowski, Gdańsk 2004, s. 189.

istotne jest rozróżnienie, czy czas to niezależne zjawisko, które jest jakby tłem dla zachodzących procesów, czy też wszelkie zmiany, a ruch w szczególności, wyznaczają upływ czasu i jego strzałkę, czyli kierunek. W drugim przypadku całkowity bezruch oznaczałby stan beczasowy, a my tym razem, idąc za Heraklitem, uznajmy, że wszystko jest w ruchu i przyjmijmy właśnie ruch i wszelką zmianę za miernik upływu czasu. Przyjdzie nam wtedy dokonać ciekawych konstatacji, jeśli tylko porównamy przebieg akcji niektórych opowiadań Anny Łajming z naszą współczesną refleksją nad tempem życia w rozwiniętym społeczeństwie kapitalistycznym.

Jeśli zestawimy czas młodości Anny Łajming i naszą rzeczywistość, to zgodzimy się bez trudu, że wzrost prędkości podróżowania skraca czas podróży. Powinniśmy mieć więc faktycznie więcej czasu na inne czynności. Podobnie z powodu rozbudowanej sieci handlowej pod koniec XX wieku mamy więcej czasu (sklepy z gotowymi produktami w każdej wiosce, a wtedy warzywa były w ogrodzie, bulwy na polu, po mleko szło się do krowy, płótno na krosnach, chodaki do wystrugania w drewnie). Te i inne przykłady u naszej pisarki pokazują, jak dużo czasu wymagało zaspokojenie podstawowych potrzeb, gdy miało się do dyspozycji tylko podstawowe produktybrane prosto z natury. Chyba najlepszym przykładem będzie rola **kobiety-żony-matki**, czyli gospodyni domowej, która chociażby w kuchni obstawiona specjalistycznym sprzętem potrafi z gotowych produktów, czy chociażby odpowiednio spreparowanych półproduktów szybko przyrządzić wystawny obiad, nakarmić dzieci, przygotować mleko dla niemowlęcia. W czasach dzieciństwa Anny Łajming, a nawet w czasach jej młodości taki sam efekt, jeśli w ogóle osiągalny, wymagał mnóstwa prostych, ale czasochłonnych czynności, a co za tym idzie licznych umiejętności i nabytej z czasem wprawy, by zrobić to w rozsądnym czasie, a o czas nam przecież cały czas idzie! „Spójrzmy” na przykład na czynności zapracowanej Agaty:

„Agata żwawo zabrała się do rozpalania płyty, by przygotować kolację. A że chciała pokazać ojcu, jaka jest oszczędna z zapalkami, z drzazgą w ręku zdjęła pod nosem ojca cylinder i tak jak to robiła na Mutkowie, brała ogień z płomienia lampki”².

I jak tu szybko zaparzyć na przykład kawę, gdy chce się jeszcze oszczędzać zapalki, a dzisiaj obok kranu z bieżącą wodą stoi czajnik bezprzewodowy, a do tego jeszcze młynek do kawy. Wydawać by się mogło zatem, że ludzie dawniej mieli mniej czasu, skoro praca ręczna tyle go pochłaniała, a więc czas jakby szybciej im płynął, lecz taki wniosek paradoksalnie jest całkowicie nieuprawniony. Chodzi nam przecież o psychologiczny sposób przeżywania czasu, a tutaj rzecz ma się całkowicie odwrotnie. Ręcznie wykonywane czynności, jak obieranie ziemniaków, prace polowe, darcie pierza, jako stosunkowo proste nie odwracały zbytnio uwagi od relacji towarzyskich, a bieg myśli i rozmów odbywał się bez większych przeszkód, bo w większości wykonywane były kolektywnie, co się krańcowo różni od współcze-

snego procesu pracy, gdzie obsługa wielu urzędzeń, np. zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, wymaga skupienia i często wyklucza czynności towarzyszące. Czas płynie szybciej, bo nasz świat zawiera o wiele więcej przedmiotów, na które powinniśmy lub jesteśmy zobowiązani skupiać uwagę (ostatnio doszły komputery osobiste z Internetem, a w nim czaty, no i tak bardzo absorbujące komórki, przerywające najgłębsze myśli, najciekawsze rozmowy i inne przyjemne czynności). W aspekcie psychicznym najbardziej dokuczliwa jest wywołana technicyzacją życia fragmentacja czasu. Sprawia ona, że czas nie płynie w naszym odczuciu jednostajnie, tylko przyspiesza i zwalnia nagle, co odczuwamy jako „bombardowanie” chwilami. Bohaterowie opowiadań naszej pisarki mają dużo więcej czasu na refleksję – autorka często przytacza zwrot, że oto się ktoś zadumał.

W ogóle w dziedzinie różnorodności i dostępności informacji od czasów młodości Anny Łajming, czyli w **przedziale czasu tylko jednego długiego ludzkiego życia** dokonał się największy postęp, jeżeli można to tak nazwać. Żyła ona w dwóch cywilizacyjnie odległych epokach. Czytelnicy wspomnień i opowiadań kaszubskiej pisarki nie tylko niczego nie dowiedzą się o telewizji, ale prasa i radio były w tutaj w tych czasach niezwykłym rarytasem, a podstawowym źródłem informacji Kaszubów o szerokim świecie była poczta (listy pisane przez tych, którzy wyemigrowali) oraz wędrowni żebracy chodzący od domu do domu i za łyżkę strawy dzielący się wiadomościami z dalszej okolicy, bo z bliższej najszybciej tak jak i dziś docierała niezawodna plotka. I właśnie ten nadmiar informacji „kradnie” nasz czas, więc, co na jedno wychodzi, płynie on szybciej. Szalone tempo życia jest znakiem naszych czasów. Homo ludens boi się nudy, więc zabija czas, a on mu ucieka.

Sprzyja temu wzmożonemu tempu życia postępująca przez XX wiek, a szczególnie w drugiej jego połowie desakralizacja czasu. Czas święty (niedziela) był okresem szczególnego wyhamowania biegu czasu. Kontakt z sacrum wymaga właśnie „wyjścia” poza czas, bo taka beczasowa jest wieczność, a temu przeszkadza rytm i tempo czynności codziennych. Niedziela we wspomnieniach Anny Łajming to właśnie taki czas święty wypełniony wędrowką do kościoła, mszą, długim powrotem, a potem długimi rozmowami w gronie rodzinnym i sąsiadów. Choć już ona przytacza przykład jak pośpiech, wróg sacrum, wkrada się do czasu niedzielnego, gdy otworzona została linia kolejowa i pojawił się problem, by zdążyć na stację po mszy. Msza się przedłużała, a ludzie myślami byli już gdzie indziej:

„Kiedy wreszcie kazanie się skończyło, ludzie rzucili się do wyjścia wszyscy na raz i w drzwiach nas zakorkowało. Ja także chciałam zdążyć na pociąg. Prosto z kościoła biegliśmy na pociąg jak dzicy, mimo iż zegar pokazywał spóźnioną porę. – Lédze, nie biéjtaż na banę, bo ona ju dówno je precz! – wołał z ulicy do nas jakiś człowiek i laską wskazywał kierunek odjazdu”¹³.

Uporczywe „czy zdążymy” maciło im przeżywanie święta. Wniosek nasuwa się oczywisty: przyspieszenie upływu czasu jest jego profanacją.

Przestrzeń

Południowe Kaszuby, czyli Ziemia Zaborska (za Borami Tucholskimi), powiat chojnicki i gmina Brusy, a w hierarchii kościelnej diecezja pelplińska i parafia leśnieńska to główna scena wydarzeń opisywanych przez Annę Łajming. Spójrzmy na ten kawałek przestrzeni w jego wyjątkowości trwającej od czasów ostatniego zlodowacenia. Piaski i bory sosnowe to obraz tej krainy i sto lat temu i obecnie. No i kaszubskie jeziora – też niewiele się zmieniło, chociaż w skali geologicznej jeziora są tworami wyjątkowo nietrwałymi i te najmniejsze, najpłytsze nawet w przeciągu stu lat mogły zamienić się w bagna (patrz np. bliska Parzyzna Kramarska, gdzie jeszcze w czasach młodości naszej pisarki łowiono ryby). Z lasami też różnie było, na ich losie zaważyły wojny światowe, kiedy racjonalna gospodarka była odstawiona na lepsze czasy, ale w młodości naszej Ani Nadleśnictwo Przymuszewo z niemieckim gospodarzem i istotnym wsparciem ojca pisarki Żmudy-Trzebiatowskiego dbało o ten największy skarb naszej planety.

W teorii względności przestrzeń nie jest niezmiennikiem, i tak jak czas zwalnia, tak ona kurczy się w układach poruszających się, zresztą psychologicznie nieodparte jest także wrażenie kurczenia się drogi, gdy szybko się poruszamy. W tym miejscu stosowne będzie przypomnienie, jakie problemy z kaszubską przestrzenią mieli jeszcze sto lat temu jej mieszkańcy. Anna Łajming wiele razy analizuje problem drogi i podróżowania. Szło się do kościoła w Leśnie i na lekcje religii z Przymuszewa na ogół pieszo:

„Dwa razy w tygodniu mama budziła mnie już o godzinie czwartej. Musiałam chodzić samotnie lasami na naukę religii do Leśna i zdążyć na godzinę siódmą”⁴.

Mało kto jedynego konika w gospodarstwie używał w niedziele, jeśli musiał on przez pozostałe dni tygodnia harować w polu. Rower w tamtych czasach był prawdziwym rarytasem, a na piaszczystych kaszubskich drogach, jak i dziś, sprawiał duże kłopoty:

„Bo koło nôs oszukuje. Widzysz, drëchu, to le slôdk sedzy, a szpérama muszisz chutcy obrôcac niż piechti. A po tëch korzeniach w tëch piôskach pazurama cierowac i wiedno uwôzac, bo runcniesz. A pod górę zlézc i koło pchac. Jo!”⁵.

Odległości pomiędzy rozłożonymi z rzadka pustkowiami powiększały jeszcze istotnie nasze kaszubskie jeziora z Kruszyńskim i Somińskim na czele. Te 400-hektarowe jeziora powodowały, że trzeba było nieraz ładnie naddawać drogi, niżby to wynikało z geograficznej odległości, o czym Anna Łajming wspomina, pisząc np. o Mutkowie, gdzie Agata umiała zamawiać różę, a następny fachowiec w tej dziedzinie był po drogiej stronie Jeziora Somińskiego w Skoszewie:

⁴ Tamże, *Dzieciństwo...*, s. 171.

⁵ A. Łajming, *Prawie. [w:]* *Więź. Cieszyńska kniżnica* s. 79.

„*Marija Józef, lëdze – zawołał zropaczony Turzak. – Gdze że tu je Skoszewo! To je za dalek. Ta choró ni może sę tak długo na wozu zybotac. – Stojąc, rozrzucał rękoma i krzyczał coraz głośnieij, jakby się klócił: – Do Skoszewa mnie tu bez granicę na żódem uder nie puszcza, téj jô bëm muszól całé Somińscié Jezoro dokoła bez Peplin objechac. A gdzie je słonko?! Jô tego nie szafnę! [...] Spiekłoné plutë! Przez nie wszędzie je tak dalek! – Jeny, nie klnijtaszże na jezora. Onë nas zëwią. Skądka më bë mieli mutci? – łagodziła rozeźlonego chłopka gospodyni. – Lepi sadnijta sobie na krzasto*”⁶.

W czasoprzestrzennym ujęciu przestrzeni nie da się pominąć czasu potrzebnego na podróż. W pisarstwie Anny Łajming pojawia się często ten motyw, kiedy opisuje odwiedziny u krewnych. Wyruszało się najlepiej rano, kilka godzin marszu, no bo jak inaczej, co po piachach nie jest zwykłą przechadzką, żeby zdążyć na obiad, a potem trochę pogadać i już czas wracać, bo zbliża się zmrok, a przesądni Kaszubi niechętnie zapuszczali się nocą w las:

„*Zbliża się wieczór i musiałby iść przez Kaszubę, wedle Diabelskiej Góry, gdzie już od zmroku pokazuje się chłop bez głowy*”⁷.

Latem przy długim dniu nie był to może problem, ale zimowe dni wyznaczały skromny limit na przebycie przestrzeni. Poprawiła się sytuacja nieco po wybudowaniu linii kolejowej Chojnice – Kościerzyna. Prawie rówieśniczka kolei na Kaszubach wspomina:

„*[...] z przerażeniem ujrzałam wjeżdżającą piekielną maszynę z wagonami. Zrobiło mi się zimno na plecach i dostałam bicia serca*”⁸.

Anna Łajming wspomina słynną podróż z wiekiem do Brus zimową porą, kiedy to ratując się przed chłodem z młodszym bratem, odcinek z Lubni do Brus przebyła koleją, choć musiała sporo czekać na stacji, ale chociaż siedzieli w ciepłe⁹. Co dzisiaj na stacji w Lubni już nie jest możliwe, bo kolej powoli zwija się tak jak za czasów młodości pisarki się rozwijała. Dodatkowym problemem dla chcących przyspieszyć sobie w ten sposób podróż lub w ogóle wyruszyć w świat był problem zjawienia się na czas na dworcu. Nie było zegarków, no i jak tu być punktualnym, jeśli do tego trzeba było wiele kilometrów dojść do linii kolejowej. Jedynym budzikiem był kogut, a to nie przecież szwajcarski zegarek, a poza tym, z odległych pustkowi trzeba było wyjść jeszcze głęboko w noc, gdy te pożyteczne ptaki jeszcze smacznie spały. Nasza pisarka i ten problem wyłuskała z życia mieszkańców tych stron. Zabawne zdarzenia z koleją wielokrotnie umieszczała w swoich opowiadaniach¹⁰.

Przestrzeń podobnie jak i czas ma swoje miejsca święte i świeckie. Można wyróżnić konkretne strefy, które ludzie rozpoznają jako mniej lub bardziej święte

⁶ A. Łajming, *Róża i cukierki*, [w:] *ibid.*, s. 108.

⁷ A. Łajming, *Zapusty*, [w:] *ibid.*, s. 53.

⁸ A. Łajming, *Dzieciństwo...*, s. 105.

⁹ *Ibid.*, s. 160-161.

¹⁰ A. Łajming, *Wiewiórka*, [w:] *też*, *Czterolistna koniczyna*. s. 102.

i takie, które ze świętością nie mają nic wspólnego. Kiedyś tak jak i dziś miejscem świętym ponad wszelką wątpliwość był kościół, jego najbliższe otoczenie i cmentarz, a także miejsca usytuowania kapliczek, krzyży i ich najbliższe otoczenie. Co do pozostałych stref świętości, to już nie jest to takie jednoznaczne, a przede wszystkim zmieniało się ich traktowanie na przestrzeni wieków, a na Kaszubach dokonała się szeroka desakralizacja, co da się odczytać w opowiadaniach Anny Łajming. Święte było pole, dom rodzinny, obejście, zagroda, w jakimś stopniu drogi, przede wszystkim te prowadzące do kościoła, wieś jako całość, a także jeziora, rzeki i źródła, chociaż te ostatnie zawdzięczają tę pozycję jeszcze religiom pogańskim.

W zwyczaju kaszubskim, ale nie tylko, kapliczki i przydrożne krzyże, same będąc symbolami świętości, pełniły jednocześnie dodatkowe funkcje, mianowicie słupów granicznych, oddzielających poszczególne strefy sacrum. Licząc od centralnie położonego kościoła pierwszy wianek kapliczek i krzyży oplatał wieś na drogach wylotowych w różnych kierunkach, zaś drugi pod lasem wyznaczał drugi krąg obejmujący pola i łąki. W ten sposób las najmniej święty, siedziba złych sił był odgradzony od domostw rodzinnych. Kapliczki ustawione na początku i końcu drogi biegnącej przez las uświęcały ją i przez to czyniły bardziej bezpieczną. To znaczenie przydrożnych kaplic i krzyży bierze się zapewne stąd, że dawniej w nieprzebranych borach i puszczech były one dla wędrowca znakiem, że napotkał oto osadę ludzi, wśród których może się czuć bezpieczny, i którzy w imię swojej wiary nie zostawią go bez pomocy:

„[...] potem przez drzewa po prawej zaczęło prześwitywać parzyńskie jeziorko, a po lewej, w niskim gaju, ujrzałam wysoki krzyż. Ojciec najpierw zdjął maciejówkę, a potem powiedział: – Tę Bożą mękę postawili tu w czasach, jak panował mór. Lëdze tedë pòdali jak muchë. Tu boł masowi grób i na tén mól na pamiątkę postawili tén krziż.

Wysoki krzyż ogrodzony był niziutkimi sztachetami. Po prawej stronie drogi już pokazało się jezioro; w dole most i kilka murowanych domków”¹¹.

Była więc to konkretna wskazówka, a nie ozdobnik i publiczny wyraz wiary fundatora. Proste porównanie współczesnych zachowań np. w stosunku do ziemi, a tych opisanych przez naszą kaszubską pisarkę, pokazują, jak wielkie nastąpiły postępy desakralizacji przestrzeni. W zasadzie tylko miejsca bezpośrednio związane z kultem zachowały ten święty charakter. Nasza współczesna przestrzeń, bardziej kolorowa, bardziej urozmaicona przedmiotami, architekturą (nie zawsze pasującą do klimatu miejsca), bogatsza od tej sprzed lat, zatraciła coś ważnego – ten subtelny blask świętości i głęboki mrok tajemniczości. Przyszła moda na kicz.

Zakończenie

Może winne jest kino, telewizja, Internet, bo ich migotliwe obrazy zabijają w nas wrażliwość na ukryta piękno natury, wytrącają ze spokojnego świętowania

czasu. Zwolnijmy. Zatrzymajmy się. A potem ruszmy do przodu, ale powoli. Pie-
szo, rowerem, z plecakiem. Spotkamy na szlaku innych ludzi, jeśli i oni nie będą się
spieszyć. Europa nam nie ucieknie. Kontynenty poruszają się bardzo powoli, spo-
tykając się, stwarzają piękne góry, a dawno temu jeden lodowiec wyrzeźbił Kaszu-
by i zostawił nam jeziora